

Fulton J. Sheen

Pokój duszy

*Przewodnik duchowy
dla poszukujących*



Tytuł oryginału: *Peace of Soul*

Tłumaczenie: Jacek P. Laskowski

Redakcja: Wydawnictwo AA

Skład i łamanie, projekt okładki: Agnieszka Siekierzycka

This 1996 Edition is published by [Trust of Fulton Sheen] under arrangement with Liguori Publications. Liguori, Missouri, USA, www.liguori.org

Copyright © [1996] Archbishop Fulton Sheen. All Rights Reserved

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo AA, Kraków 2021

ISBN 978-83-7864-355-5

Wydawnictwo AA s.c.
30-332 Kraków, ul. Swoboda 4
tel.: 12 292 04 42
e-mail: klub@religijna.pl
www.religijna.pl

*Mariae Gratiae Divinae
Matri Dei Incarnati
Hoc qualemcumque est opus
Dedicat auctor indignus
Filioli oboedientia
Alteri si possit nemini
Libertiori animo placiturus*

I. Frustracja

Jeśli nie ratuje się dusz, niczego nie da się uratować; nie może być pokoju w świecie, jeżeli nie ma pokoju duszy. Wojny toczone na świecie są tylko projekcjami konfliktów, jakie się rozgrywają wewnątrz dusz współczesnych mężczyzn i kobiet, bo w świecie zewnętrznym nie wydarza się nic takiego, co wcześniej nie zaistniałoby w obrębie duszy.

Podczas II wojny światowej Pius XII powiedział, że po wojnie ludzkość ulegnie większej zmianie niż mapa Europy. I to właśnie ta powojenna, sfrustrowana postać człowieka – czy też dusza współczesna – będzie nas zajmować w tej książce.

Osoba taka jest – zgodnie z przepowiednią Ojca Świętego – zupełnie niepodobna do ludzi innych epok. Przede wszystkim współczesna dusza nie stara się już odnaleźć w naturze Boga.

W innych pokoleniach człowiek, wpatrując się w ogrom stworzenia, w piękno niebios, w porządek planet, wyciągał z tego wniosek o mocy, pięknie i mądrości Boga, który stworzył i podtrzymuje ten świat. Ale współczesny człowiek, niestety, jest od takiego podejścia odcięty przez kilka przeszkód. Ład natury robi na nim wrażenie mniejsze niż nieład jego własnego umysłu – który stał się głównym przedmiotem jego zainteresowania. Atom zniweczył jego lęk przed naturą, która teraz może być przedmiotem manipulacji nakierowanej na zniszczenie innych ludów, a nawet na popełnienie kosmicznego samobójstwa.

I wreszcie nauka o naturze jest zbyt bezosobowa dla tej tak skupionej na sobie epoki. Stare podejście nie tylko czyni człowieka zwykłym obserwatorem rzeczywistości, a nie jej twórcą, ale ponadto wymaga, by osobowość poszukującego prawdy nie mieszała się do jego badań. Tymczasem to osobowość ludzka, nie natura, tak naprawdę interesuje ludzi dzisiejszych i jest przedmiotem ich trosk.

Ta zmiana naszych czasów nie oznacza, że dusza współczesna wyzwała się poszukiwania Boga; oznacza tylko tyle, że porzuciła ona tę bardziej racjonalną – a nawet bardziej normalną – drogę odnajdowania Go. Nie porządek w kosmosie, ale nieporządek w samych ludziach, nie rzeczy widzialne tego świata, ale niewidoczne frustracje, kompleksy i lęki ich własnych osobowości – oto punkt, od którego wychodzi współczesna ludzkość, gdy ludzie zwracają się z pytaniami w stronę religii. W szczęśliwszych czasach filozofowie dyskutowali *problem człowieka*; dziś dyskutują *o człowieku jako problemie*.

Przez swój sceptycyzm człowiek współczesny zostaje gwałtownie cofnięty ku samemu sobie; jego energie płyną w kierunku swojego własnego źródła i wymywają na powierzchnię te treści psychiczne, które zawsze tam są, ale leżą ukryte w szczelinie, póki prąd płynie łagodnie swoim torem. Jak całkowicie inaczej jawił się świat człowiekowi średniowiecznemu! Dla niego ziemia była wiekuiście ustalona i spoczywała w centrum wszechświata, okrążana obiegiem słońca, które troskliwie udzielało jej swego ciepła. Wszyscy ludzie byli dziećmi Boga, znajdującymi się pod kochającą opieką Najwyższego, który przygotował dla nich stan błogostawiony na wieki; wszyscy wiedzieli dokładnie, co mają robić i jak się mają prowadzić, żeby się wznieść od podatnego na zepsucie świata do nie podlegającego zepsuciu i radosnego istnienia. Takie życie nie wydaje się nam już dziś realne, nawet w snach. Nauka przyrodnicza dawno temu podarła na

strzępy tę uroczą zastonę. Tamten wiek jest dzisiaj tak odległy jak czas dzieciństwa, w którym własny ojciec był bezspornie najprzystojniejszym i najsilniejszym mężczyzną na ziemi!

Dawniej ludzkość żyła w uniwersum trójwymiarowym, w którym od ziemi – zamieszkiwanej wraz z bliźnimi – podnosiło się wzrok ku niebu i spoglądało w dół na piekło. Ostatnio zaś – wskutek zapomnienia o Bogu – spojrzenie człowieka zostało zredukowane do jednowymiarowości; dziś myśli się o swojej aktywności jako o ograniczonej do powierzchni ziemi: jest to plan, na którym ruch odbywa się nie wwyż, ku Bogu lub w dół, ku szatanowi, ale tylko na prawo lub lewo. Stary teologiczny podział na tych, którzy są w stanie łaski i tych, którzy w tym stanie nie są, ustąpił miejsca politycznemu rozseparowaniu na prawicowców i lewicowców. Dusza współczesna definitywnie ograniczyła swoje horyzonty; a skoro zanegowała swoje wieczne przeznaczenia, straciła nawet zaufanie do natury, jako że natura bez Boga jest zdradziecka.

I dokąd może pójść ta dusza, skoro na każdym zewnętrznym kierunku położono jej zapory na drodze? Osoba taka – niczym miasto, którego wszystkie zewnętrzne mury obronne zostały opanowane przez wroga – musi się wycofać w głąb siebie. Jak masa wody, zablokowana, zwraca się sama na siebie, gromadząc szumowiny, odpady i szlam, tak i dusza współczesna (pozbawiona jakichkolwiek chrześcijańskich celów czy ścieżek dostępu) cofa się do samej siebie i w tej sytuacji dławienia się gromadzi wszelkie subracjonalne, instynktowne, mroczne i podświadome osady, które nigdy nie byłyby się zakumulowały, gdyby miały swoje normalne ujścia w normalnych czasach. Ludzie

¹ C. G. Jung, *Modern Man in Search of a Soul*, s. 235 – por. polski przekład tego fragmentu *Das Seelenproblem des modernen Menschen* (1928, 1931) w: C. G. Jung, *Problem psychiki człowieka współczesnego* [w:] idem, *Przełom cywilizacji*, przełożył Robert Reszke, Warszawa 2009, s. 90.

stwierdzają dziś, że zostali zamknięci w obrębie siebie samych, że są więźniami samych siebie. Uwięzieni przez własną jaźń próbują skompensować sobie utratę trójwymiarowego uniwersum wiary przez odnalezienie trzech nowych wymiarów wewnątrz własnego umysłu. Ponad swym EGO – poziomem świadomym – odkrywają na miejscu niebios nieubłaganego tyрана, któremu nadają miano SUPEREGO. Poniżej zaś swojej świadomości – na miejscu piekieł – lokują substytut w postaci ukrytego świata instynktów i popędów, pierwotnych pragnień i potrzeb biologicznych – co określają mianem ID.

Ta koncepcja osoby ludzkiej jako posiadającej trzy warstwy lub trzy regiony została wyakcentowana przez Zygmunta Freuda. Stanowi ona zasadniczy element psychoanalitycznej doktryny natury ludzkiej. Najważniejszą cechą tej doktryny jest wiara, że świadome życie umysłowe człowieka, jego doświadczenia i postępowanie są zdeterminowane nie przez to, co on wie, czuje czy zamierza, ale przez siły przeważnie ukryte przed jego świadomością. Owo EGO – czy świadomość – jest tylko polem walki, na którym trwa nieustanna wojna pomiędzy biologicznymi, pierwotnymi popędami osoby a mocami ucieleśnionymi w SUPEREGO. Te ostatnie moce zajmują miejsce sumienia; biorą one początek nie w świadomości prawa naturalnego czy zobowiązania, jakie spoczywa na osobie ludzkiej w obliczu prawa Bożego, ale w presji społecznej, we wpływach środowiskowych wykorzystanych do oddziaływania na plastyczny umysł małego dziecka. Ponieważ zaś spełnienie pierwotnych popędów jest przez społeczeństwo objęte kontrolą (tak, jak ma to miejsce w przypadku wdrażania nawyków sanitarnych), popędy te doznają „frustracji”. Ich pierwotne cele nie mogą przetrwać w naszej świadomości z powodu ich nie dającego się znieść konfliktu ze standardami narzucanymi przez otoczenie. W ten sposób zostają one „stłumione”. Dziecko przejmując wszystkie prawa, poglądy i wartości świata dorosłych, skoro akceptuje te standardy jako własne. Czyni to poprzez identyfikowanie się z osobą,

którą w społeczeństwie pierwotnym postrzegaliby jako antagonistę. Tak powstaje SUPEREGO i tak nabywa ono swej treści – są nią zasady, tabu i ideały, którym akurat przydarzyło się funkcjonować w świecie otaczającym dziecko.

Wedle takiej współczesnej koncepcji życia subiektywnego, człowiek jawi się jako jeniec uwięziony w obrębie własnego umysłu i jako ofiara sił, których nie jest w stanie rozeznaczyć. Aby się uwolnić – jeśli by było to możliwe – osoby muszą się więcej dowiedzieć o swoim więzieniu. To jeden z powodów wielkiej popularności, jaką cieszy się dziś psychiatria. Nauka ta obiecuje wyjaśnienie ludziom ich samych, uzdolnienie ich do lepszego stawiania czoła ich tragicznej sytuacji.

Pewien typ psychiatrii próbuje wyjaśnić człowieka poprzez teorię głoszącą, że to, co świadome, jest pozbawione wartości, że tylko na drodze tego, co nieświadome, może człowiek współczesny mieć nadzieję na odkrycie drogi wyjścia ze swojego nieszczęścia. To, co świadome – wedle tego przekonania – podlega zarówno przemocy płynącej z dołu, narzucanej przez ID, jak i presji płynącej z góry, wywieranej przez SUPEREGO. Człowiek świadomy jest pomiędzy tymi dwoma ośrodkami bezbronny. Psychiatria zatem staje się rodzajem pilnika do metalu, z pomocą którego osoba ludzka ma nadzieję wy dostać się z za krat tego mentalnego więzienia, w którym sama siebie zamyka, działając przy tym jako pilnujący jej klawisz.

Wedle oglądu tej teorii psychoanalitycznej klucz do wszelkich ludzkich zachowań jest zakopany wewnątrz umysłów poszczególnych istot ludzkich. Ale uderza paralela pomiędzy współczesnymi teoriami świata wewnętrznego i świata zewnętrznego. Oba te systemy myśli kładą nacisk na napięcie i na możliwość dramatycznej zmiany. Prorokiem jednego z nich jest Marks – którego filozofia skupia się na konflikcie społecznym; prorokiem drugiego jest Freud – którego głównie interesują konflikty w obrębie jednostek. W obu koncepcjach pełen chaosu i nieszczęścia stan ludzkich spraw opowiadany jest jako

wynikający z napięcia pomiędzy powierzchownym wyglądem z jednej strony, a ukrytymi, mrocznymi, irracjonalnymi siłami, które – choć nieznanne – są prawdziwymi determinantami wszystkiego, co się wydarza. Jak w marksizmie jawny status społeczny, polityczny, kulturalny nie jest niczym więcej niż „nadbudową” wzniesioną na leżącej u jej podstaw bazy sił ekonomicznych, tak w systemie freudowskim świadome postępowanie jest tylko produktem sił umiejscowionych w tym, co nieświadome.

W obu systemach ludzkie sytuacje postrzegane są w kategoriach skonfliktowanych interesów. Psychologia Freuda analizuje nerwice jako rodzące się z dialektycznego starcia pomiędzy pożądaniem a prawem. Kiedy Freud zajmuje się sprzecznościami w obrębie procesów psychicznych, to jego metoda wyjaśniania tych sprzeczności idzie ścieżką strategii materialistycznej.²

Kiedy konflikt pomiędzy nieświadomionymi siłami a świadomym EGO osiąga pewną intensywność, efektem tego – wedle Freuda – staje się dramatyczna zmiana, z towarzyszącym jej rozerwaniem życia i sposobu postępowania. Dla Marksa, w sposób analogiczny, rozerwaniu ulega pokój społeczny, kiedy proletariats powstaje, to zaś następuje wtedy, gdy siły ekonomiczne działające od dołu są wystarczająco silne, by wywrócić istniejący porządek społeczny, polityczny i gospodarczy. Freud i Marks zgadzają się także w tym, że wszystkie wydarzenia – społeczne i jednostkowe – są ściśle zdeterminowane. Obaj negują duchową wolność. Marksista utrzymuje, że historia jest zdeterminowana przez siły ekonomiczne; freudysta – że osobisty los człowieka zależy od sił instynktownych. Obaj kreślą wizję zniesienia zakazów jako sposobu wyjścia ku lepszemu stanowi spraw. Już samo

²Harry Slochower, *No Voice is Wholly Lost*, 1945, s. 316.

istnienie tej paraleli w myśleniu wskazuje, jak współczesna ludzkość rozumie, lub nie rozumie, samą siebie w obrębie ogólnego kulturowego, intelektualnego i filozoficznego „klimatu” tych czasów. Materializm historyczny, filozofia Marksa i materializm psychologiczny, filozofia Freuda, są dziećmi tego samego wieku i wyrażają te same podstawowe postawy.

Kompleksy, niepokoje i lęki, jakie dręczą współczesną duszę, nie istniały w takim stopniu w pokoleniach poprzednich, ponieważ uwalniano się od nich i ulegały one integracji w wielkim społeczno-duchowym organizmie Cywilizacji Chrześcijańskiej. U człowieka współczesnego natomiast są one tak wielką jego częścią, że można by pomyśleć, iż zostały na nas wytatuowane.

W jakichkolwiek jednak warunkach nie znajdowałyby się współcześni (mężczyźni czy kobiety), ich dusza musi zostać na nowo sprowadzona do Boga i do szczęścia. Ale jak? Czy chrześcijanin, ze swoimi prawdami wiecznymi, powinien nalegać, by dusze współczesne wróciły do tradycyjnego podejścia, które rozpoczyna swoją argumentację od natury? By dusza współczesna musiała zbliżyć się do Boga poprzez pięć argumentów Świętego Tomasza? Świat byłby zdrowszy, gdyby było to możliwe. Ale tezę tej książki jest stwierdzenie, że musimy zacząć od człowieka współczesnego takiego, jaki jest, a nie od takiego, jakim chcielibyśmy go widzieć. Ponieważ nasza literatura apologetyczna nie dostrzegła tego, jest o pięćdziesiąt lat zapóźniona. Pozostawia duszę współczesną wyziębioną nie dlatego, że jej argumenty są nieprzekonujące, ale dlatego, że dusza ta tkwi w zamęcie zbyt wielkim, żeby mogła te argumenty pojąć.

Ale nam, którzy jesteśmy dziedzicami dwudziestu wieków zdrowego myślenia, nie wolno mówić w kółko tylko o nadprzyrodzoności. Jeśli współczesna dusza chce zacząć poszukiwanie pokoju od swojej psychologii, zamiast od naszej metafizyki, zaczniemy od psychologii. Prawda Boża byłaby uboga w aspekty, gdyby nie mogła podjąć pracy

z ludzką naturą w jakimkolwiek stopniu doskonałości czy nawet degradacji. Jeżeli człowiek współczesny chce iść ku Bogu od diabła, to cóż, zacniemy nawet od diabła: to tam zaczął przecząć nasz Boski Pan pracę z Magdaleną, a Swoim uczniom powiedział, że z pomocą modlitwy i postu oni także mogą zaczynać tam swoje dzieło ewangeliczne.

Podejście psychologiczne nie stwarza nam najmniejszej trudności; przecież teologia chrześcijańska jest – w pewnym sensie – psychologią, skoro jej podstawowym przedmiotem zainteresowania jest dusza, najcenniejsza z rzeczy. Nasz Pan przeciwstawił cały świat duszy i stwierdził, że dusza warta jest więcej niż zdobycie całego świata. Prowadzenie badań nad duszą nie jest niczym nowym; w całym wachlarzu prac współczesnej psychologii nie pisze się o frustracji, lękach i niepewnościach nic, co mogłoby się choć nieśmiało porównać z głębockością i szerokością traktatu św. Tomasza o uczuciach, z *Wyznaniem* św. Augustyna czy z traktatem Bossueta o pożądanu.

Ale, można by zapytać, czy współczesna dusza nie jest aż tak różna od dusz poprzednich epok, że starym pisarzom brakuje doświadczenia takiego jak ona fenomen – że nawet Ewangelia nie jest tutaj w stanie dostarczyć środka zaradczego? Otóż nie. W świecie nie ma nic tak naprawdę całkowicie nowego; są tylko stare problemy wydarzające się nowym ludziom. Wyjąwszy terminologię, nie ma żadnej różnicy między sfrustrowaną duszą dnia dzisiejszego, a sfrustrowaną duszą, jaką spotykamy w Ewangelii. Współczesnego człowieka charakteryzują trzy alienacje: jest oddzielony od siebie samego, od swoich bliźnich-ludzi i od Boga. Te same trzy cechy występują u sfrustrowanego młodzieńca z krainy Gerazeńczyków.

1. Oddzielenie od samego siebie

Osoba współczesna nie jest już jednością, ale pełną zamętą wiązką kompleksów i nerwów. Jest tak rozkojarzona, tak wyalienowana od

samej siebie, że postrzega siebie mniej jako osobowość, a bardziej jako pole bitwy, na którym toczy się wojna domowa pomiędzy tysiącami pograżonymi w konflikcie lojalnościami. W życiu takiej osoby nie ma jednego przemożnego celu. Jej dusza daje się porównać do menażerii, w której znajduje się jakaś liczba zwierząt szukających łupu – każde szuka go dla siebie i wszystkie zwracają się wzajemnie przeciw sobie. Albo też może być ta dusza podobna do radioodbiornika nastrojonego na kilka stacji – zamiast przyjmować czysto jedną emisję, odbiera on tylko irtujący trzaski.

Jeśli dusza sfrustrowana jest wykształcona, to ślizga się powierzchownie po niepowiązanych ze sobą okrucinach informacji, nie posiadając żadnej unifikującej filozofii. Może sobie zatem taka dusza powiedzieć: „Czasami myślę, że jest nas dwoje: ja i mój doktorat”. Taka osoba swój własny mentalny zamęt rzutuje na świat zewnętrzny i wyciąga stąd wnioski, że ponieważ sama nie zna prawdy, to nikt nie może jej znać. Jej własny sceptycyzm (który uniwersalizuje ona jako filozofię życia) odrzuca ją coraz bardziej wstecz ku opieraniu się na tych siłach, które czają się w ciemnych, zawilgoconych grotach jej nieświadomości. Zmienia ona swoją filozofię niczym ubrania. W poniedziałek wyznacza szlaki materializmu; we wtorek czyta jakiś bestseller, odrzuca wczorajsze ścieżki i wytycza nowe – idealistyczne; we środę jej nową drogą jest komunizm; w czwartek wytycza nowe ścieżki liberalizmu; w piątek słucha audycji radiowej i decyduje się na podróż po szlakach Freuda; w sobotę wchłania dużego drinka, żeby zapomnieć o swojej gonitwie; w niedzielę rozważa, czemuż to ludzie są tak głupi, że idą do kościoła. Każdego dnia ma nowego idola, co tydzień nowy nastrój.

Jej autorytetem jest opinia publiczna – kiedy w niej dokonuje się przesunięcie, dusza sfrustrowana przesuwa się razem z nią. Nie ma tu żadnego ustalonego ideału, żadnej pasji, a tylko chłodna obojętność względem reszty świata. Jej życie w ciągłym stanie odnoszenia wszystkiego do siebie, jej „ja” powtarzające się w rozmowach, zaciskają się

wokół niej coraz bardziej, w miarę jak wszystkich bliźnich uznaje ona za coraz bardziej nużących – jeżeli tylko nalegają oni, żeby porozmawiać o nich, a nie o niej.

2. Izolacja od innych

Ta cecha ujawniona została nie tylko przez dwie wojny światowe (oddzielone od siebie pauzą dwudziestu jeden lat) i przez stałe zagrożenie trzecią taką wojną; nie tylko przez wzrost konfliktów społecznych i samolubność sprawiającą, że każdy szuka tylko własnego interesu – ale także przez zerwanie z tradycją i zakumulowanym dziedzictwem wieków. Rewolta współczesnego dziecka przeciw własnym rodzicom jest miniaturą rewolty współczesnego świata przeciwko pamięci o 1900 latach kultury chrześcijańskiej, a także o wielkich kulturach: hebrajskiej, greckiej i rzymskiej, które ją poprzedziły. Wszelki взгляд na tę tradycję nazywany jest „reakcyjnym”, wskutek czego współczesna dusza rozwinięła w sobie mentalność komentatora oceniającego dzień wczorajszy z perspektywy dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Nie ma nic bardziej tragicznego w przypadku kogoś, kto kiedyś był mądrym człowiekiem, niż utrata przez niego pamięci; nie ma też nic bardziej tragicznego dla cywilizacji niż utrata jej własnej tradycji.

Współczesna dusza, która nie jest w stanie żyć sama ze sobą, nie jest też w stanie żyć z innymi. Osoba, która nie ma pokoju z samą sobą, nie będzie go mieć ze swoimi bliźnimi. Wojny światowe są niczym innym jak znakami w skali makro wojen psychicznych toczonych w obrębie mikrokosmosów dusz pogrążonych w zamęcie. Jeżeliby wcześniej nie toczyły się bitwy w milionach serc, nie byłoby nikogo, kto musiałby toczyć walki na polach bitewnych tego świata.

Skoro mamy już duszę wyalienowaną z samej siebie, to jako konsekwencja tego pojawia się bezprawie. Dusza, w głębi której odbywa

się walka, już niebawem będzie walczyć z innymi, na zewnątrz siebie. Kiedy osoba przestaje być pomocna bliźnim, zaczyna – on lub ona – być dla nich ciężarem; odmowę życia z innymi tylko jeden krok dzieli od odmowy życia dla innych. Kiedy Adam zgrzeszył, oskarżył Ewę, a kiedy Kain zamordował Abła postawił owo antyspołeczne pytanie: *Czyż jestem stróżem brata mego* (Rdz 4, 9). Kiedy Piotr zgrzeszył, wyszedł na zewnątrz *sam* i gorzko zapłakał. Grzech pychy wieży Babel zakończył się pomieszaniem języków, które uczyniło niemożliwym utrzymanie wspólnoty.

Nasza osobista nienawiść względem siebie samego staje się nienawiścią bliźnich. Być może to stało się jedną z przyczyn powstania fundamentalnego hasła komunizmu z jego filozofią walki klasowej: komunizm ma bowiem szczególne pokrewieństwo z duszami, które już przechodzą walkę wewnątrz samych siebie. Z tym wewnętrznym konfliktem łączy się tendencja do bycia hiperkrytycznym: dusze nieszczęśliwe prawie zawsze winią za swoje nieszczęścia wszystkich, tylko nie siebie same. Zamknięte same w sobie, z konieczności zostają też odcięte od wszystkich innych – za wyjątkiem możliwości ich krytykowania. Ponieważ istotą grzechu jest sprzeciw względem woli Bożej, to w konsekwencji grzech jednostki musi pociągać za sobą sprzeciw wobec każdego innego człowieka, którego wola pozostaje w harmonii z wolą Bożą. To powstające w efekcie odsunięcie się od swoich bliźnich ulega nasileniu, kiedy ktoś zaczyna żyć wyłącznie dla tego świata; wtedy to, co posiada jego bliźni, postrzegane jest jako coś, co niesprawiedliwie zostało odebrane mnie samemu. Kiedy materia staje się celem życia, przychodzi na świat społeczeństwo konfliktów. Jak stwierdził Shelley:

nagromadzenie materiałów życia zewnętrznego przekracza
możność asymilowania ich do wewnętrznych praw naszej natury.

Materia dzieli, tak jak duch jednoczy. Podziel jabłko na cztery części, a zawsze powstanie możliwość sporu o to, komu trafiła się część największa. Ale jeśli cztery osoby uczą się modlitwy, to żadna z nich nie pozbawia innych własności tego aktu – modlitwa staje się bazą jedności tych osób. Kiedy cel cywilizacji zasadza się nie na zespoleniu z Ojcem Niebieskim, ale nabywaniu rzeczy materialnych, następuje wzrost potencjałów zazdrości, chciwości i wojny. Podzieleni ludzie szukają zatem dyktatora, żeby ich pozbierał do kupy – nie w jedności miłości, ale w fałszywej jedności trzech P: Potęgi, Policji i Polityki.

3. Oddzielenie się od Boga

Alienacja od samego siebie i od bliźnich ma swoje korzenie w odseparowaniu się od Boga. Kiedy oś koła – a tu Osią jest Bóg – zostanie usunięta, szprychy (tj. istoty ludzkie) odpadają.

Bóg wydaje się bardzo odległy od współczesnego człowieka. Wynika to w ogromnej mierze z własnego, bez-Bożnego zachowania ludzi. Osoby, które nie prowadzą prawego życia, zawsze odbierają dobroć jako rodzaj wyrzutu, a wyrzut ten po stronie grzesznika napotyka ekspresję nienawiści i prześladowania. Rzadko zdarza się dusza rozmiotana, pogrążona we frustracji, krytyczna i zawistna względem bliźniego, która nie byłaby zarazem jednostką antyreligijną. W ten sposób zorganizowany ateizm okazuje się być projekcją autonienawiści; każdy, kto nienawidzi Boga, musiał wcześniej zniehawidzić samego siebie. Prześladowanie religii jest znakiem tego, że podejście antyreligijne czy ateistyczne nie daje się obronić – stąd sięga ono po nienawistny gwałt, licząc, że w ten sposób ucieknie przed kwestią irracjonalności bezBożnictwa.

Ostateczną postacią tej nienawiści do religii jest chęć zignorowania Boga i utrzymania własnego zła w obliczu Jego Dobroci i Potęgi.

Buntując się przeciwko całości istnienia, dusza taka myśli, że je zanegowała; zaczyna też darzyć uwielbieniem swoje własne udręki jako formę protestu przeciwko życiu. Taka dusza nie będzie słuchać o religii, żeby uzyskane w niej umocnienie nie stało się potępieniem jej własnej arogancji, zamiast tego więc odrzuca ją. Zawsze niezdolna do nadania sensu swojemu życiu, uniwersalizuje swoją własną wewnętrzną niezgodę i widzi świat jako rodzaj chaosu, w obliczu którego ona rozwija filozofię „życia niebezpiecznie”.

Funkcjonuje jak oderwany atom w rosnącym chaosie: własne bogactwo czyni ją biedną, własna pełnia – pustą, i nawet potencjał różnorodności, jaki posiada, sprowadza ją na poziom monotonii.³

Czy taka dusza w zamęcie istnieje w Ewangeliach? Czy współczesna psychologia bada inny typ osoby niż ten, dla którego odkupienia przyszedł na świat nasz Boski Pan? Jeśli sięgniemy do świętego Marka, to stwierdzimy, że opisuje on młodego człowieka z krainy Gerazeńczyków jako posiadającego dokładnie te same trzy frustracje, które są udziałem duszy współczesnej.

Był on oddzielony od siebie samego, bo kiedy Pan Nasz pyta go: *Jak ci na imię* (Mk 5, 9), młody człowiek odpowiada: *Na imię mi Legion, bo nas jest wielu* (Mk 5, 9). Zwróćmy uwagę na konflikt osobowości i pomieszanie pomiędzy „mi” i „jest nas wielu”. Jest oczywiste, że człowiek ten jest problemem dla siebie samego, jest porażony wtórnym napływem własnych tysiącznych, skonfliktowanych ze sobą lęków. Dlatego sam siebie określa imieniem Legion. Żadna podzielona osobowość nie jest szczęśliwa. Ewangelia opisuje to nieszczęście, stwierdzając, że ów młody człowiek *krzyczał i tłukł się kamieniami* (por. Mk 5,5). Osoba pogrążona w zamęcie jest zawsze smutna; jest

³ Lewis Mumford, *The Condition of Man*, 1944, s. 418.

najgorszym wrogiem samej siebie, ponieważ nadużywa celu naturalnego do autodestrukcji.

Ten młody człowiek był też oddzielony od swoich ziomków, co Ewangelia opisuje następująco: *I zawsze we dnie i w nocy był w grobach i w górach* (Mk 5,5). Stanowił zagrożenie dla innych. Bo często będąc w pięta i łańcuchy związane, łańcuchy rozrywał i pięta kruszył i nikt go nie mógł poskromić (Mk 5,4). Odizolowanie się jest szczególną cechą bezBożności, której naturalne środowisko znajduje się daleko od innych istot ludzkich, wśród grobów, w domenie śmierci. W grzechu nie ma spoiwa, jego bycie jest z natury odśrodkowe, dzielące, rozłamujące.

Był odseparowany od Boga, bo kiedy zobaczył Boskiego Zbawiciela wykrzyknął: *Co ci do mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam cię przez Boga, abys mnie nie męczył* (Mk 5,7). Oznacza to: „Co mamy ze sobą wspólnego? Twoja obecność oznacza zniszczenie mnie”. Interesującym faktem psychologicznym jest to, że dusza sfrustrowana nienawidzi dobroci i chce być od niej oddzielona. Każdy grzesznik ukrywa się przed Bogiem. Sam pierwszy morderca powiedział: *i skryję się przed obliczem twoim, i będę tulaczem i zbiegiem na ziemi* (Rdz 4, 14).

Wygląda na to, że dusza współczesna, mimo wszystko, nie jest aż tak współczesna. Jak młody Gerazeńczyk, jest oddzielona od siebie samej, od innych, od Boga. A jednak jest tu jakaś różnica, polega zaś ona na tym, że młody Gerazeńczyk był człowiekiem świata przedchrześcijańskiego, natomiast dusza współczesna jest post-chrześcijańska. Jakkolwiek fundamentalne nie byłoby to rozróżnienie, wciąż jednak pozostawia nas ono z pytaniem: „Jak sobie radzić z osobą dnia dzisiejszego?” Jedno jest pewne. Dusza współczesna nie znajdzie pokoju tak długo, jak długo pozostawać będzie zamknięta wewnątrz siebie, krążąc myślami wokół szumowin i osadów swojego nieświadomego umysłu: dopóki będzie łupem sił spoza obszaru świadomo-

ści, których naturę i istnienie gloryfikuje. Ciekawe, że Freud, który sądził, że takie skupione na sobie rozwiązanie jest poprawne, przyjął za motto jednej ze swych wczesnych prac słowa: *Gdy niebo mi oporne, piekło wzruszę do dna*⁴.

Ale formuła Freuda nie jest odpowiedzią! Zrzucając z piedestału świadome wartości świata, porusza się – w rzeczy samej – podstawy piekiel i kończy pograżeniem się w zamęcie jeszcze gorszych nerwic.

Prawdziwa odpowiedź mówi, że ludzkość musi być ze swojego wewnętrznego więzienia uwolniona. Osoba ludzka oszaleje, jeśli będzie musiała się zadowolić uganianiem się za ognem swojego własnego umysłu, będąc zarówno poszukiwaczem, jak i poszukiwanym, jednocześnie zajmę i psem gończym.

Osoba ludzka nie może sobie wytworzyć pokoju duszy, tak jak nie może samej siebie podnieść do góry za własne uszy. Pomoc musi przyjść z zewnątrz; i absolutnie nie może to być pomoc czysto ludzka – musi to być pomoc Boża. Nic mniej – tylko inwazja Boga, która przywraca ludzi rzeczywistości etycznej: nic mniejszego nie może uczynić ich szczęśliwymi, skoro trwają w osamotnieniu i ciemności.

Sfrustrowany młodzieniec z Gerazy został uleczony dopiero, gdy Nasz Pan przywrócił go samemu sobie, innym i Bogu. Potem odkrył cel życia. Nie nazywał już siebie Legionem – Ewangelia opisuje go jako *siedzącego, ubranego i przy zdrowych zmysłach* (Mk 5, 15). Mówiąc naszym językiem, czuł się „jak swoje własne ja”. Stwierdzamy, że w miejsce izolacji od życia wspólnotowego, Nasz Pan – Ten, który mu powiedział: *Idź do domu swojego, do swoich* (Mk 5, 19) – przywrócił go wspólnotocie. I wreszcie stwierdzamy, że zamiast nienawidzić Boga, człowiek ten *почzął głosić w Dekapolu, jak wielkie rzeczy uczynił mu Jezus, a uszyscy się dziwili* (Mk 5, 20).

⁴ *Flectere si nequeo superos, Acheronta movebo* – P. Wergiliusz Maro, *Eneida* VII, 312, przeł. Tadeusz Karyłowski SJ.

To podobne do sytuacji ludzi dzisiejszych. Jeżeli dusza współczesna jest nazbyt atakowana przez lęki i niepokoje, by mogła dotrzeć do Boga poprzez ukochanie gwiazdy, to przychodzi do Niego poprzez samotność serca, mówiąc z Psalmistą: *Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie!* (Ps 130). Jeżeli nie może odnaleźć Boga z pomocą argumentu o przyczynie ruchu, to może wspiąć się do niego szlakiem niesmaków, jakie odczuwa – nawet czyniąc sobie uchwyt z własnych grzechów.

Ważne pytanie nie brzmi: „Co z nas *zostanie*”, ale: „Czym *będziemy*?” Zawsze, także i dziś, będzie prawdą, że to, jak człowiek *przechodzi przez czas*, nie jest tak ważne, jak to, jak człowiek ten *istnieje* w wieczności. Bomba w rękach św. Franciszka z Asyżu byłaby mniej szkodliwa niż pistolet w rękach zbira; niebezpieczną czyni bombę nie energia, jaka się w niej zawiera, ale osoba, która może jej użyć. A zatem, to współczesna ludzkość musi być przetworzona. Jeśli człowiek nie jest w stanie położyć kresu eksplozjom w obrębie własnego umysłu, to prawdopodobnie – jeżeli tylko zostanie w jakiś sposób uzbrojony – uczyni on krzywdę nawet planecie.

Współczesny człowiek zamknął się w więzieniu własnego umysłu i tylko Bóg może go stamtąd wypuścić, jak wypuścił z lochu Piotra. Wszystko, co musi zrobić osoba ludzka, to przykładać się do tego wyjścia swoim pragnieniem. Bóg nie zawiedzie; to tylko nasze ludzkie pragnienie jest słabe.

Nie ma powodów do zniechęcenia. Zaplątany w chaszczce beczący baranek bardziej przyciąga ku sobie serce i pomocną dłoń Zbawiciela niż całe stado znajdujące się na bezpiecznych pastwiskach. A odzyskiwanie pokoju poprzez Jego łaskę pokazuje, że rozumie On niepokój, ciężką skargę uwięzionej, współczesnej ludzkości.

Spis treści

I.	Frustracja	5
	1. Oddzielenie od samego siebie	12
	2. Izolacja od innych	14
	3. Oddzielenie się od Boga	16
II.	Filozofia lęku	21
	1. Kontrolowanie pragnień	33
	2. Przeniesienie zainteresowania z ciała na duszę	35
	3. Zwiększanie naszej ufności w Boga	37
III.	Źródła konfliktów i ich odkupienie	41
IV.	Czy Boga trudno znaleźć?	61
	1. Chcemy być uratowani, ale nie przed naszymi grzechami	65
	2. Chcemy być uratowani, ale nie nazbyt wielkim kosztem	67
	3. Chcemy być uratowani, ale na swój własny sposób, nie Boży	68
V.	Podatność na choroby a zaparcie się winy	79
VI.	Rachunek sumienia	99
VII.	Psychoanaliza a spowiedź	137
	1. Wyznanie	138
	2. Właściwy słuchacz	145
	3. Obiektywny standard	148
VIII.	Seks a miłość Boga	167
IX.	Wypieranie i autoekspresja	195
X.	Wyrzuty sumienia i wybaczenie	217
	Standard pogański	224
	Standard chrześcijański	224
XI.	Strach przed śmiercią	235
XII.	Psychologia nawrócenia	253
XIII.	Teologia nawrócenia	279
XIV.	Skutki nawrócenia	295

Jedna z najlepszych książek wielkiego mistrza duchowego czasów współczesnych. Ponadczasowy przewodnik dla poszukujących prawdziwej radości i pokoju ducha, a jednocześnie doskonałe studium fundamentalnych różnic dzielących chrześcijański proces nawrócenia, żalu, świadomości własnych grzechów, spowiedzi, pokuty i cieszącą się ogromną popularnością psychoanalizę, opartą na przekonaniach teorii Freuda, oraz inne ideologie budowane na materialistycznym i naturalistycznym światopoglądzie.

Arcybiskup Fulton J. Sheen znakomicie analizuje ogromne różnice między korzyściami płynącymi z psychoterapii a prawdziwym wyznaniem grzechów, które prowadzi do nawrócenia. Chociaż psychoanalityk może pomóc pacjentowi uzyskać spokój umysłu, to chrześcijanin zyskuje coś znacznie większego dzięki łasce spowiedzi i prawdziwego nawrócenia: pokój duszy.

To jasne i mocne słowa, logika wręcz genialna. Niezwykłe, oczyszczające i satysfakcjonujące doświadczenie dla każdego czytelnika. Mogą się nim cieszyć również wyznawcy innych religii, a nawet ci, którzy nie zgadzają się z Autorem.

„Catholic World”

Sheen przeanalizował wewnętrzne problemy współczesnego sfrustrowanego człowieka, aby ukazać wiarę i religię wciąż aktualną, atrakcyjną i niezbędną dla nieszczęśliwych, odpychających Boga dusz obecnych czasów.

„Library Journal”

Książka „Pokój duszy” pokazuje, że wewnętrzne konflikty można rozwiązać tylko poprzez ich odkupienie przez Boga. Ci, którzy dziwią się częstym sukcesom Autora we wprowadzaniu znanych osób do Kościoła katolickiego, znajdą w tych rozdziałach fascynujący zbiór jego argumentów i przekonań.

„The New York Times Books Review”

Wielu czytelników uzna, że to jest właśnie książka, na którą czekali... Może bez wątplenia zostać zaklasyfikowana jako lektura obowiązkowa dla wszystkich psychiatrów i jako lektura zalecana wszystkim poszukującym pokoju duszy.

„Booklist”

ISBN 978-83-7864-355-5



9 788378 643555

Cena: 59,90 zł w tym 5% VAT

